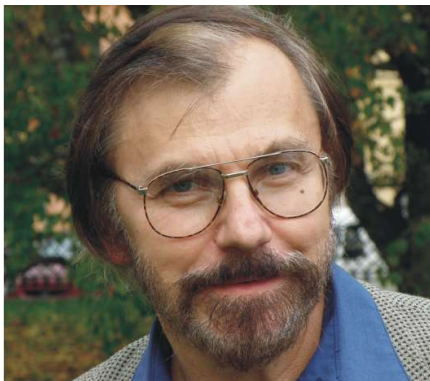


## Listy do Pani A. (108)



## Jubileusze i lektury

Droga Pani!

Ostatnio wspominałem Pani o jubileuszu Jana Stanisława Kiczora. Choć potem nastąpiły inne wydarzenia, ten jubileusz mam żywo w pamięci. Znakomita, artystyczna atmosfera – to jest to, czego dziś najbardziej zaczyna brakować. Ale są środowiska, które ją potrafią – choć w sposób kameralny – tworzyć bezustannie. Do takich artystów należy Jan Stanisław Kiczor. Poeta obdarzony poczuciem humoru, mający wielki dystans do rzeczywistości, pogodny, choć przecież i jego nie omijają w życiu chwile przykre. Otaczają go też ludzie pokrewni mu duchowo. Dlatego ów jubileuszowy wieczór w jednym z lokali Targówka wypadł wspaniale. Zebrało się grono poetów, wśród których była m.in.: Bożena Kaczorowska, Zofia (Sofim) Mikuła, Jarosław Jabrzemski wraz z żoną Grażyną, Witkacy Zaborniak, Stanisław Gieroń, Rafał Czachorowski... Tak dużo było osób, takie ciekawe rozmowy, że już teraz wszystkich uczestników nie wymienię.

Na ów jubileusz ukazał się nowy tom Jana Stanisława „Na kolecach jeża”. Tom świetny. Jego tytuł, zupełnie niezależnie od jego zawartości – poprzez dalekie skojarzenia – przywiódł mi na pamięć taki oto wierszyk: *To nie sztuka zabić kruka, / ani sowę trafić w głowę, / ale sztuka całkiem świeża / gotą d... siąść na jeża.*

Ale „Na kolecach jeża” Jana Stanisława Kiczora warto siadać... Dojrzały czytelnicy znajdą tam wiele zamyśleń lirycznych nad światem, kondycją człowieka, szczęściem, przemijaniem, sensem życia. Takie frazy, jak: *Pomyśl, bo może mijasz coś, co jest tym rajem; / w zaułku, zza którego otwiera się przestrzeń* – zmuszają do refleksji; stawiają tę poezję w pierwszorzędnym szeregu. Młodzi zaś mogą ponadto uczyć się od Kiczora starannego opanowania formy, języka poetyckiego tworzonego na potrzeby konkretnych utworów, kształtowania wyobraźni. Tu każda fraza zaprzecza przekonaniom o anachroniczności dawnych form poetyckich. Kiczor odświeża je, a one są mu

posłuszne i nośne dla niebagatelnych, współczesnych przesłań. Polecam Pani ten tom, jak zresztą i wcześniejsze, równie znakomite.

W tym samym czasie na Stadionie Narodowym odbywały się targi książki. Z początku miałem wziąć w tym udział, ale jakoś nie wyszło, czego nie żałuję. Ludźka rzuca się na czytadła, oblega kilku autorów, których zna z telewizji. Reszta pisarzy siedzi smętna, omijana przez gawieź. Pamiętam to z lat ubiegłych, kiedy robiłem tam za małpę w zoo. W tym roku nie było lepiej. Uniknąłem przynajmniej zmęczenia. Rekompensatą był dla mnie jubileusz JSK.

A potem był mój jubileusz pięćdziesięciolecia debiutu na łamach „Kierunków” w 1967 roku. Jak to dawno. Cieszyłem się wtedy jak dziecko, marzyłem o tomiku. A dzisiaj mam ich na swym koncie osiemnaście. Z tej okazji odbyło się promocyjno-jubileuszowe spotkanie we Wrocławskim Domu Literatury. Usłyszałem wiele miłych słów, których nieraz tak bardzo potrzeba. Czy Pani również je słyszała?

Oto dyrektor WDL dr Jan Andrzej Choroszy otwierając spotkanie zwrócił uwagę na wielką rzetelność poety, zarówno w kwestii formy tekstu poetyckiego, jak i docierania do prawdy o świecie. Podkreślił, że są to wiersze pozbawione popisów, językowej ekwilibrystyki, za to skoncentrowane na mądrych, wnikliwych przesłaniach. Metaforycznie porównał mój warsztat poetycki do warsztatu alchemika.

Spotkanie prowadziła moja Muza, znakomita poetka Anna Maria Musz. Ania ma wielkie wyczucie poezji, jej interpretacje są świetne, a poza tym... zna moją poezję lepiej niż ja sam. W końcu napisała o mnie obszerną książkę „Poeta i przestrzeń”, która ukazała się w ubiegłym roku.

Było sporo słuchaczy, wśród nich moja wnuczka Dominika, już studentka. Prawdziwy jubilat musi mieć wnuki. Ja mam pięcioro. Ale duchowo czuję się tak, jakbym to ja był ich wnukiem. Przyszła też młoda poetka Ina Frankowska. To ta, której o mały włos nie oblałem kawą, kiedy oparłem się o stół w niewłaściwym punkcie. Tym razem jednak obyło się bez podobnych katastrof. Wydawało mi się, że i Pani na moment zajrzała, ale to mogły być zwidy, co u jubilatów bywa normalne.

Wrocławski Dom Literatury, to bardzo potrzebna i cenna placówka. Oto w działającym pod egidą WDL wydawnictwie „Wartstwy” ukazały się dwutomowe „Wiersze zebrane” Stanisława Grochowiaka, pod redakcją Jacka Łukasiewicza. To świetna inicjatywa. Grochowiak był wybitnym poetą, którego dzisiaj różni politykerzy oraz poetyccy bełkotliwcy chcieliby skazać na nieistnienie i wykreślenie go z powojennej historii literatury.

Z opóźnieniem dotarły do mnie „Małe łajdactwa” Andrzeja Grabowskiego – zbiór opowiadań osnutych na kanwie dzieciństwa. Wielu sytuacji tutaj opisanych autor był świadkiem. Zapadły mu one w pamięci, a potem zostały przetworzone literacko. Czyta się – jak to mówią – jednym tchem. Napisane lekko, dowcipnie; zmysł obserwa-

cyjny autora, kreowanie żywych, autentycznych bohaterów – to niezbywalne wartości tej prozy.

Zupełnie inne są opowiadania Aleksandra Nawrockiego. „Książę na srebrnych nogach” to wybór opowiadań ze zbiorów „Święci ze snów i jarów” (1977), „Nie twoje srebrniki” (1989), „Polski krajobraz” (1989). Znalazł się też tutaj „Cień jego anioła”.

Opowiadania Nawrockiego mają klimat przypowieści, swoistych legend, otacza je aura baśniowa, są miejscami nieco odrealnione. To proza niezwykła, odwołująca się do psychiki i wyobraźni, pełna filozoficznych pytań. Nakreślone tu sytuacje odzwierciedlają ludzkie pragnienia, dążenia, marzenia. Akcja często rozgrywa się w swoistym klimacie tajemniczości i legendy, jednocześnie nie zatracając kontaktu z realną rzeczywistością. To znakomita, oryginalna proza, którą także gorąco Pani polecam. Po jej przeczytaniu trochę inaczej można spojrzeć na otaczający nas świat. Staje się w naszych oczach ciekawszy i barwniejszy; nie tak oczywisty, kiedy – jak w dzisiejszych czasach – jest wypreparowany z poetyckiej aury.

Jeśli jesteśmy przy lekturach, to wspomnę Pani, że ostatnio przeczytałem tom wierszy Gabriela Leonarda Kamińskiego „Listy do van Gogha”. Mamy tu do czynienia z formą epistolograficzną nierzadko stosowaną w literaturze. Taka była, niestety zapomniana w „katolickiej” Polsce, książka Jana Dobraczyńskiego „Listy Nikodema”. Rzecz oparta na wydarzeniach biblijnych, pasjonująca, napisana ciekawie, jako że pisarz był świetnym fabularystą. Z poezji wspomnę tylko „Dwanaście listów” Marka Wawrzkiwicza (potem ukazał się zbiór poszerzony „Piętnaście listów”). Oczywiście, tom Kamińskiego to zupełnie inna literatura, inna poezja, nieporównywalne są jej przesłania. Tutaj podmiot liryczny, nadawca „listów”, jest artystą. Niejako wcielił się w adresata, niekiedy się z nim wyraźnie utożsamia, prowadzi swoisty „dziennik zwierzeń”, w którym opisuje stany ducha, inspiracje, rozterki, związane z nimi cierpienia. Można powiedzieć, że utwory Kamińskiego są uniwersalnym opisem aktu twórczego. Ale jednak każdy z artystów jest tutaj kimś osobnym. A więc „utożsamienie” podmiotu lirycznego z van Goghem jest wielce umowne. Jednakże tych wierszy nie należy odczytywać dosłownie. Mówią o człowieku, jego wrażliwości chronionej przed agresją współczesnego świata. Reszta jest sztafażem. Bardzo misternym. To wiersze świetnie napisane, wciąż aktualne. A konstrukcja tych wierszy jest bardzo precyzyjna i jasna.

Wszystkie te książki bardzo Pani polecam. Nie jest to lektura typowo „wakacyjna”, ale tym lepiej. Poważniejszych zamyśleń, nawet w upały, życzę Pani serdecznie –

**Stefan Jurkowski**

